

Nr 9 (59)

listopad 2007 r., cena 2,50 zł

(w tym VAT 7%) Rok V, ISSN 1730-4156



013 461 42 87

0697 459 445

www.naszepoloniny.com

stebnicki@o2.pl

Centrum Ogrodniczo - Rolne Ustrzyki Dolne, ul. Fabryczna 27

Oferuje najtaniej w mieście:

zboża, pasze, ziemię ogrodniczą, nasiona,
narzędzia ogrodnicze.

Centrum przyjmuje zamówienia na zboża do siewu.

NASZE

POŁONINY

Bieszczadzkie

Czasopismo

Regionalne

Ustrzyki tyłem do Strwiąża Str. 8

Niewiele jest zjawisk, które wyróżniają Ustrzyki Dolne od innym miast. Przez wiele lat walczyliśmy o to by zespół KSU uzyskał taki status. Cieszymy się, że od pewnego czasu burmistrz Henry Suluja potrafił zrozumieć jaki atut ma w rękach. Teraz „Nasze Poloniny” rozpoczynają walkę o to by status zjawiska wyróżniającego Ustrzki od innych miejscowości, uzyskała rzeka Strwiąż. Jest jedyną w kraju, która znajduje swe ujście w morzu Czarnym, a tymczasem miasto odwraca się od niej przysłowiową d...

Gzytelnia
dla dorosłych

Włoski strajk na Polskiej granicy Str. 10

Od ponad dwóch tygodni trwa protest funkcjonariuszy Służby Celnej zatrudnionych w sześciu Izbach Celnych: Białej Podlaskiej, Białymstoku, Gdyni, Przemyślu, Krakowie i Szczecinie. Ustawa o Służbie Celnej zabrania celnikom strajku, dlatego ich protest polega na wyjątkowo sumiennym wykonywaniu swoich obowiązków. Znacznie wydłuża to czas odprawy podróżnych i powoduje gigantyczne koleje. Mieszkańców naszego regionu bezpośrednio dotyka to co dzieje się na drogowym przejściu granicznym Krościenko - Smolnica.



Bieszczadzka kardiologia Str. 15



Na północy województwa wszystkie szpitale powiatowe mają oddziały kardiologiczne. Mielec, Rzeszów, Stalowa Wola i Przemyśl posiadają pracownie hemodynamiczne, a w Rzeszowie działają kardiouchirurgia.

Inaczej jest w Bieszczadach. Ani w Ustrzykach ani w Lesku nie ma oddziału kardiologicznego. Co gorsze, w powiecie leskim nie mamy ani jednego kardiologa!

Na ucho

Las otwarty - głównie dla leśników

Połoniny zamieściły w poprzednim numerze materiał pt. „Las otwarty - nie dla wszystkich”. W tekście tym chodziło głównie o to, że ogromnym zagrożeniem dla lasu oraz osób tam przebywających są fanatycy jazdy na



wszelkiego rodzaju pojazdach mechanicznych w tym głównie na quadach. Nie spodziewaliśmy się nawet jak wielkie zainteresowanie wzbudził ten tekst u czytelników. Dostaliśmy kilka sygnałów, z których jasno wynika, że zagrożenie faktycznie istnieje. Jeden z czytelników, tych bardziej radykalnych przypomniał o materiale telewizyjnym gdzieś z powiatu sanockiego, gdzie ludzie przeciwni tym eskapadom poustawiali na szlaku metalowe pułapki, co dla jednego z quadowców zakończyło się wypadkiem. Oczywiście nie popieramy tego typu metod, ale wszelkie inne metody walki z tym zjawiskiem mają nasze poparcie. Niestety pojawiły się też dwa sygnały, że wśród tych pseudo rajdowców są też leśnicy. Ci, którzy las powinni chronić dewastują go jak się okazuje na równi z innymi. Nie dość, że sami to robią, to na dodatek uczęszczają pojazdami innym osobom. Nie podamy jakichkolwiek namiarów, bo leśnicy doskonale sami wiedzą, kto z nich takie pojazdy posiada.

Ustrzyki znów bez posła

Od czasów posłowania Władysława Wróny Ustrzyki nie miały swojego przedstawiciela w Sejmie. Owszem urodził się tutaj poseł Witold Firak, ale mieszkał w Konstancinie

pod Warszawą. W roku 2005 z katowickiej listy PiS mandat poselski uzyskał Jędrzej Jędrzych. Wtajemniczeni wiedzą zapewne, że Jędrzej Jędrzych pochodzi z Ustrzyk Dolnych. Tutaj mieszkają jego rodzice, tutaj kończył szkołę podstawową i liceum. W Sejmie poseł Jędrzych dość często zabierał głos w sprawach związanych z działaniami służb specjalnych, ponieważ był wiceprzewodniczącym komisji sejmowej zajmującej się tymi służbami. Mimo zaledwie dwóch lat pracy w sejmie poseł Jędrzej Jędrzych pokazał, że jest posłem aktywnych, świadomych swoich zadań w parlamencie. Niestety przyspieszone wybory i porażka PiS-u spowodowały, że Jędrzej Jędrzych w sejmowych ławach w tej kadencji już nie zasiądzie. Mimo iż nie zgadzaliśmy się we wszystkich sprawach z poglądami posła Jędrzycha, to jednak jest nam żal, że w parlamencie znów nie będzie nikogo związanego z naszym miastem.

Komitety Wyborcze na usunięcie materiałów propagandowych mają trzydzieści dni. Tak mówi ordynacja. W wypadku gdy tego nie zrobią, zrobią to za nich służby sprzątające. Radzimy się jednak pośpieszyć, gdyż koszty usunięcia plakatów, billboardów i innych materiałów promujących kandydatów, mogą okazać się dużo wyższe niż koszty ich promocji.

„Uwaga monitoring”

Któż nie chciałby by jego sfera prywatności była jak największa i w niczym nie ograniczona. Żyjemy jednak w takich czasach, że w praktyce staje się to niemożliwe. Na każdym kroku obserwujemy wzrastające chuligaństwo i wandalizm. Efekty tych poczynań przeważnie możemy zaobserwować po zakończeniu różnego rodzaju imprez /w tym sportowych / i dyskotek. Poprzedzane kosze na śmieci, zdewastowane znaki drogowe. Pomazane, bo nie można tego nazwać graffiti mury budynków. Naprawa tego, co zdemolują ban-



„Sprzątanie albo kary”

Kampania wyborcza i wybory poza nami. Czas na wielkie sprzątanie tego, co po kampanii zostało. Kandydaci do Sejmu i Senatu patrzyli na nas ze wszystkich stron. Pozaklejane tablice informacyjne, płoty, latarnie to widok w tym okresie normalny.

dy wyrostków kosztuje. Płacą za to wszyscy podatnicy. Dlatego dobrym pomysłem było wprowadzenie przez urząd miejski monitoringu ustrzyckiego rynku. Dobrej jakości kamery pozwalają śledzić praktycznie każdy zakamarek tej części miasta. Wydawało nam się, że całość jest sprzężona z Komendą Powiatową Policji.

Okazuje się, że nie. W rozmowie z nami dyżurny komendy był zdziwiony faktem, że taki monitoring istnieje. A szkoda jak stwierdził, gdyż możliwość korzystania z przekazu kamer w rynku byłaby bardzo przydatna w działaniach prewencyjnych tej jednostki. Może jednak warto by było umożliwić funkcjonariuszom podgląd tej części miasta, w dobrze pojętym interesie społecznym.

„Będzie lepiej”

Wydział Geodezji i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych to najbardziej oblegany przez petentów wydział w całym starostwie. I choć znajduje się w ładnym odremontowanym i zaadoptowanym budynku po byłym Ośrodku Szkoleniowym Państwowej Straży Pożarnej to jego otoczenie czyli część parkingowa i samo dojście do budynku budzi wiele do życzenia. W okresie wiosny i jesieni petenci żeby dojść do

dyndku. Zostanie przeprojektowane wejście do samego obiektu z możliwością korzystania z niego osób niepełnosprawnych.

Do Wołosatego o 50% łatwiej dojechać

Dlaczego o 50% łatwiej dojechać? Ano dlatego, że remont drogi z Ustrzyk Górnych do Wołosatego zakończył się na razie w połowie tuż przed mostem. Most będzie także wyremontowany w tym roku. Ta droga była wstydem dla całego województwa Podkarpackiego. Prowadzi ona bowiem do miejscowości, w której rozpoczynają się wyjścia w najwyższe partie Bieszczad. Droga była swoistą antyreklamą. Ludzie nie wiedzieli kto jest właścicielem drogi, wszystkie złorzeczenia na jej stan słali na miejscowe władze. Za tragiczną jakość tej drogi gromy spadały na miejscowe samorządy, ale po jej wyremontowaniu splendory ze strony turystów też spadną

dzi. Ostatnio pojawiła się nawet plotka, że wyremontowany będzie tylko jeden pas jezdni, drugi zaś wysypiany zostanie tłuczniem by można nim było jeździć konno. Okazuje się, że w plotkach tych było niewiele prawdy, a drogi nie remontowano pewnie dlatego, że dla Rzeszowa Wołosate to sam koniec świata o którym tam zapomniano.



budynku brną w kałużach wody i błota, pokonując końcowy odcinek po sterzających nierównych kocich łbach. Niebawem ma to się zmienić. Jak poinformował nas Starosta Krzysztof Gąsior już w przyszłym roku ruszą prace związane z przebudową i modernizacją całego tego terenu. Nastąpi utwardzenie całego placu parkingowego i dojścia do bu-

na miejscowe władze. Tymczasem droga jest drogą wojewódzką i wojewódzki zarząd dróg finansuje ten remont.

Krążyła taka anegdota związana z tą drogą. Mówiła ona, iż drogi nie remontuje się celowo bowiem Wołosate to sam środek Bieszczadzkiego Parku Narodowego, a zły dojazd ograniczy liczbę samochodów i lu-



„Niebawem na swoim”

Piętnasty listopada to przybliżony termin wprowadzenia się do nowego, swojego już obiektu pracowników starostwa. W budynku przy ul. Belskiej /były obiekt SPB./ trwają intensywne prace remontowo-modernizacyjne. Wraz z pracownikami starostwa swoje miejsce znajdzie tam Powiatowy Urząd Pracy. Natomiast funkcjonująca w budynku Poradnia Psychologiczna, której szefuje Alina Płamowska przeniesiona zostanie do obiektu przy ulicy Pionierskiej. Jak ocenia Starosta Bieszczadzki przybliżony koszt remontu i adaptacji wyniesie około 400 tys. zł. Trwają prace związane z opracowaniem projektu nowego dachu. Jak twierdzi Krzysztof Gąsior w perspektywie czasowej warto wydać te pieniądze i być na swoim, niż kątem u kogoś za 16 tys. zł miesięcznie. Wydaje się, że decyzja podjęta jeszcze za rządów poprzedniej starosty Ewy Sudoł jest decyzją ze wszech miar trafną.

Szanowny Panie Ustrzycki!!!

W dzisiejszym rozpadzionym świecie informacja, a zwłaszcza jej szybkość i rzetelność stały się towaram o szczególnej wartości. Poczesne miejsce wśród wszystkich informacji zajmują informacje o działalności organów publicznych, zarówno tych państwowych, jak i samorządowych. Ważność informacji została doceniona przez twórców Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 roku. Zgodnie z artykułem 61 ustawy zasadniczej RP *"Obywatel ma prawo do uzyskiwania informacji o działalności organów władzy publicznej oraz osób pełniących funkcje publiczne. Prawo to obejmuje również uzyskiwanie informacji o działalności organów samorządu gospodarczego i zawodowego, a także innych osób oraz jednostek organizacyjnych w zakresie, w jakim wykonują one zadania władzy publicznej i gospodarują mieniem komunalnym lub majątkiem Skarbu Państwa"*. W ustępie drugim powołanego artykułu, twórcy Konstytucji mówią, że *"Prawo do uzyskiwania informacji obejmuje dostęp do dokumentów oraz wstęp na posiedzenia kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, z możliwością rejestracji dźwięku lub obrazu"*. Oznacza to ni mniej ni więcej, jak tylko to, że informacja o działalności organów państwowych i samorządowych, nie przypadkiem wpisana do najwyższego aktu prawnego państwa, jakim w Rzeczypospolitej Polskiej jest Konstytucja, stanowi jedną z ważniejszych form zagwarantowania demokracji w cywilizowanych społeczeństwach współczesnej Europy. W dniu 6 września 2001 roku na podstawie upoważnienia ustawowego zawartego w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej, Sejm RP uchwalił *Ustawę o dostępie do informacji publicznej*. Ustawa ta określając zakres przedmiotowy i podmiotowy dostępu do informacji publicznej wskazała także trzy tryby dostępu do takich informacji. Na pierwszym miejscu ustawa wymieniła tryb ogłaszania informacji publicznych, w tym dokumentów urzędowych, w Biuletynie Informacji Publicznej. **Biuletyn Informacji Publicznej** to urzędowy publikator teleinformatyczny, składający się z ujednoliconego systemu stron w sieci informatycznej. BIP został stworzony w celu **powszechnego udostępniania informacji publicznej**. W swoich artykułach powołana wyżej Ustawa o dostępie do informacji publicznej, określa że za **utrzymanie** i aktualizację treści zawartych w podmiotowych stronach BIP odpowiadają podmioty udostępniające informację publiczną. Kierując się konstytucyjnym zapisem, oraz przepisami wykonawczymi do Konstytu-

cji RP, postanowiłem zasięgać informacji o działalności ustrzyckich organów samorządowych, tylko i wyłącznie we właściwych Biuletynach Informacji Publicznej. Kierując się tą zasadą, wszedłem na strony BIP, które redaguje i za które odpowiada Bieszczadzkie Starostwo Powiatowe w Ustrzykach Dolnych. W zakładce dodatki odnalazłem informację o ustrzyckim Zespole Opieki Zdrowotnej. Kliknąłem na „Kierownictwo SP ZOZ” i przeczytałem, że w miesiącu październiku 2007 roku w jego skład wchodzi następujące osoby:

Dyrektor - Lek. med. Robert Roczniak
Zastępca Dyrektora - mgr Zdzisław Węgrzyński
oraz Główny Księgowy - Stanisława Nahajowska.
Zaniepokojony przeczytaną informacją, natychmiast kliknąłem na ikonkę Rady Społecznej ZOZ, będącej organem inicjującym i opiniodawczym organu założycielskiego, jakim jest w tym przypadku jest Bieszczadzkie Starostwo Powiatowe. Z zamieszczonej w BIP informacji dowiedziałem się, że funkcję Przewodniczącego Rady Społecznej pełni Starosta Powiatu Bieszczadzkiego mgr Ewa Sudol. W tym momencie doznałem swego rodzaju rozczarowania. Z dostępnymi mi informacjami wiedziałem, że pan Robert Roczniak, został kilka miesięcy wcześniej odwołany z funkcji Dyrektora ZOZ. Byłem przekonany, że pan Zdzisław Węgrzyński, od co najmniej kilku lat przebywa na emeryturze, a do tego wszystkiego byłem pewien, że pani Ewa Sudol (o ile mnie pamięć nie myli) nie pełni funkcji Bieszczadzkiego Starosty Powiatowego od lutego bieżącego roku.. Problem narastał, z jednej strony moje własne przekonanie a z drugiej urzędowa informacja wsparta powagą Konstytucji RP i ustawy sejmowej. Przecież to niemożliwe, żeby osoby odpowiedzialne za Biuletyn Informacji Publicznej w Starostwie, przez kilka lat nie zaglądały do stron poświęconych podległej jednostce organizacyjnej. Jedynym wytłumaczeniem całej sytuacji może być tylko i wyłącznie moja własna, nad wyraz poważna, niedyspozycja umysłowa. Przez kolejne dni, aż do dzisiaj, regularnie odwiedzałem strony BIP ustrzyckiego starostwa powiatowego, niestety za każdym razem to samo. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że powinienem zweryfikować własne zdolności percepcyjne. Pozostaje mi nadzieja, iż moja przypadłość jest uleczalna i niedługim czasem wszystko powróci do normy i również w moim przekonaniu dyrektorem ZOZ będzie Robert Roczniak, jego zastępcą Zdzisław Węgrzyński a przewodniczącą Rady Społecznej starosta bieszczadzki pani Ewa Sudol.

Pozostaje z szacunkiem, Ambroży Optymista
Pisałem w Ustrzykach Dolnych, 23 października 2007 roku.

Zatrudnię kucharza z praktyką.
Bieszczady k/Ustrzyk Dolnych
Tel.: 0695 296 623



Dziennikarze ze wschodu w „Naszych Połoninach”

„Z przeszłości w przyszłość” to nazwa międzynarodowego projektu realizowanego przez pozarządowe organizacje- Stowarzyszenie „Mosty dla Demokracji” oraz rzeszowskie Stowarzyszenie „Pro Carpathia”. Projekt ten realizowany jest dzięki dotacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Jego główny cel, to upowszechnianie wiedzy o współczesnej Polsce i jej historii. Promocja jej pozytywnego wizerunku oraz zacieśnianie współpracy pomiędzy przedstawicielami środowisk opiniotwórczych z Mołdawii, Białorusi, Ukrainy Centralnej i Wschodniej. Strona Polska biorąca udział w projekcie chce pokazać gościom ze wschodu swoje doświadczenia w tworzeniu wolnych mediów, wolności słowa, praw człowieka i budowania otwartego demokratycznego społeczeństwa oraz promowania dialogu jako narzędzia w walce z uprzedzeniami i nietolerancją między narodami.

Do Polski zaproszono kilkudziesięciu przedstawicieli środowisk opiniotwórczych z trzech wymienionych wyżej państw. Goście podzieleni zostali na kilka grup. Grupa dziennikarzy odwiedziła redakcje rzeszowskich dzienników, państwową TV3, Radio Rzeszów, katolickie Radio VIA. Z prasy lokalnej wybrano wizytę w „Naszych Połoninach”. Jak się okazało spotkanie z dziennikarzami Połonin wzbudziło spore zainteresowanie wśród gości. Najczęściej zadawane pytania dotyczyły

sposobów zbierania materiałów prasowych, cenzurowania ich, kosztów wydawniczych, wynagradzania dziennikarzy, a także strony czysto technicznej. Dziennikarze ze wschodu byli zaskoczeni tym, że w Polsce wolno pisać co się chce, że nie ma żadnej cenzury a sporne sprawy rozstrzyga niezależny sąd, że władza samorządowa ma obowiązek informowania mediów o swojej działalności. Spotkanie zakończyło się wzajemną wymianą adresów, która- miejmy nadzieję- zaowocuje w przyszłości jakąś formą kontaktów.

/steb/

Firma Handlowo-Usługowa

GAZ-TECH S.C.

- gazy techniczne,
- technika spawalnicza,
- piły tarczowe itarcze,
- węgiel, piaski i żwiry,
- odzież ochronna,
- opakowania.

**DOSTAWY
na telefon**



tel./fax 013 461 11 81
tel. kom. 0603 992 117
tel. kom. 0691 780 518

Ustrzyki Dolne, ul. Przemysłowa 16

Wybory, czy plebiscyt?

Przedterminowe wybory parlamentarne miały charakter plebiscytu. Plebiscytu, którego celem było usunięcie od władzy PiS. Najmocniejszym przeciwnikiem PiS było PO i nie dziwi, że stało się głównym bohaterem tego pojedyńku. Walka jednak nie była tak całkiem jednostronna. PiS nie chciał się łatwo poddać, a na Podkarpaciu został nawet zwycięzca. Oczywiście także tutaj były wyjątki. Podobnie jak dwa lata temu w powiecie bieszczadzkim zwyciężyła PO, co staje się już powoli regułą. PO w powiecie bieszczadzkim uzyskała 2913 głosów tj. 39,64%, PiS 2413 głosów czyli 32,65%. Trzeci był LiD- 1004 głosy- 13,58%, czwarty PSL- 733 głosy 9,92%. Kolejna Samoobrona zdobyła zaledwie 168 głosów- 2,27%,

Ustrzykach i Cisnej. Natomiast PiS zwyciężył w Lesku, Olszanicy, Baligrodzie, Solinie i Czarnej. Tam gdzie wygrało PiS druga była PO, tam gdzie triumfowało PO drugi był PiS. Trzecie miejsce w tych gminach zajmował LiD z wyjątkiem Lutowisk, Czarnej i Baligrodu gdzie wyprzedził go PSL.

Jeśli chodzi o miejscowych kandydatów to palma pierwszeństwa należy się Elżbiecie Łukacijewskiej. W powiecie leskim zebrała 2495 głosów, w bieszczadzkim 838 czyli razem 3333 głosy. W całym 22 okręgu obecna pani poseł zwyciężyła na liście PO z wynikiem 25011 głosów. Drugi był Julian Czarnecki, który zgromadził w powiecie bieszczadzkim 1567 głosów, w leskim 93, razem



LPR 89 -1,20%, ostatnia Polska Partia Pracy 71 głosów 0,96%. Porównując te wyniki do tych z 2005 roku 6% zyskała PO, tyle samo PiS oraz 3% LiD. Straciły, tak jak wszędzie Samoobrona, LPR.

W powiecie leskim triumfował ponownie PiS zdobywając 3903 głosy- 39,54%, przed PO 3444 głosy- 34,89%, trzeci LiD 1157- 11,72%. PSL zgromadził 941 głosów 9,53%, Samoobrona 173- 1,75%, Polska Partia Pracy 137 -1,39%, LPR zaledwie 116 głosów- 1,18%. Procentowo w porównaniu z poprzednimi wyborami PiS zyskał aż 13%, PO 9%. Nieznacznie gorsze wyniki uzyskało PSL, natomiast LiD stracił prawie 4%. Porażka i to drastyczna są wyniki Samoobrony i LPR. Ta ostatnia jeszcze nie tak dawno bo w roku 2004 w wyborach do Parlamentu Europejskiego triumfowała w powiecie bieszczadzkim z wynikiem 20% i leskim 18%. No cóż kontakt z PiS okazał się zabójczy dla LPR i Samoobrony. Wiele osób związanych z lewicą mówi też, że zabójcą dla SLD może okazać koalicja z Partią Demokratyczną. Jeśli chodzi o gminy to PO zwyciężyło w Lutowiskach,

1660, a w całym okręgu 2606 głosów. Marek Andruch w powiecie bieszczadzkim uzyskał 1116 głosów, w leskim 174, czyli łącznie 1290, a w całym okręgu 1441. Renata Kozdoba 331 w powiecie bieszczadzkim, a 39 w leskim, łącznie w okręgu 893 głosy. Ryszard Paszkiewicz 506 w leskim, 61 w bieszczadzkim, w okręgu 1269. Marek Scelina zdobył w swoim powiecie 394 głosy w bieszczadzkim 21, w całym okręgu 564 głosy. Wiesław Stebnicki 224 w powiecie bieszczadzkim, leskim 7, łącznie w okręgu 301 głosów. Tadeusz Romaszewski z Samoobrony uzyskał okręgu 120 głosów, a Erwin Drewniak 76.

Dodam jeszcze, że liderzy list PiS Marek Kuchciński i Stanisław Zajac zdobyli w Bieszczadach- pierwszy 1841, drugi 1680 głosów. Wojciech Pomada z LiD 608 głosów.

W wyborach do Senatu RP Zbigniew Gerlach zdobył w bieszczadzkim 292, a w leskim 420 głosów. Roman Karaś 1340 i 1650, Jan Lewicki 2621 i 3173, Tadeusz Mazurkiewicz 2180 i 3425, Ryszard Paławski 1674 i 2486, Stanisław Piotrowicz 1963 i 3164, Wacław Posadzki 1110 i 1154, Tadeusz Urban 562 i 482, Wojciech Winter 195 i 306. Senatorami zostali Tadeusz Mazurkiewicz i Stanisław Piotrowicz.

Wybory, miejmy nadzieję pozwolą stworzyć rząd, który przetrwa całą kadencję. Natomiast przy urnach spotkamy się ponownie w wyborach do Parlamentu Europejskiego Europejskiego 2009 roku.

Sprzedam mieszkanie

85m2,

przy ulicy Gombrowicza,
blok z cegły.

Kontakt: **508 235 366**

„WARTO INWESTOWAĆ”

Andrzej Kotowicz

Większość środków finansowych Starostwa Powiatowego w Ustrzykach Dolnych pochłaniają wydatki związane z utrzymaniem i modernizacją dróg oraz oświatą ponadgimnazjalną. Nie trzeba chyba nikogo uświadamiać, że choć co roku jest ich coraz więcej to i wydatki stają się coraz wyższe. Jak mówią, apetyt rośnie w miarę jedzenia. Sprawia to, że zawieszona przez radnych i urzęd-



Krzysztof Gąsior, Starosta Bieszczadzki

ników poprzeczka inwestycyjna pnie się coraz wyżej. I warto to robić mówi Krzysztof Gąsior - Starosta Bieszczadzki. Raz, że wzrasta przez to prestiż powiatu, dwa i to jest chyba ważniejsze, że lepiej i wygodniej żyje się jego mieszkańcom. Kiedy przeliczono wydatki inwestycyjne na jednego mieszkańca, okazało się, że wypada na niego całkiem nie mała już kwota 209 zł. Dało to awans powiatowi bieszczadzkiemu w rankingu powiatów z 98 miejsca w 2005 roku na 3 miejsce w 2006 roku. W prestiżowej gazecie „Wspólnota” prowadzącej ranking inwestycyjny samorządów w latach 2004 – 2006 Powiat Bieszczadzki jak już mówiłem zajął trzecie miejsce uhonorowane dyplomem oraz piękną statuetką Kazimierza Wielkiego. Na inwestycje przeznaczono w tym okresie 14 milionów złotych, w tym 9,7 miliona z funduszy unijnych. Jak doaje Krzysztof Gąsior dużą zasługę w tym sukcesie ma jego poprzedniczka Ewa Sudół. Już w tym roku na inwestycje pozyskano prawie 4 miliony złotych. Pochodziły one z różnych źródeł. Źródeł Ministerstwa Transportu i Finansów, Urzędu Marszałkowskiego, Wojewody, Urzędu Miejskiego i Nadleśnictwa Brzegi Dolne. Choć każda złotówka cieszy mówi Starosta, to potrzeb jest co niemiara. Już w tym roku nawieziono tłucznem, utwardzono i wyrównano odcinek drogi Polana - Skorodne. I co najważniejsze droga ta od tego sezonu zimowego weszła do grafiku systematycznego odśnieżania. Takich i podobnych dróg w powiecie jest jeszcze mnóstwo. Żeby je doprowadzić do jako takiego stanu budżet musiałby być z gumy. Do tego dochodzi jeszcze oświata. Tutaj potrzeby są również ogromne. W tym roku dzięki dotacji z Ministerstwa Finansów zostanie wymienione pokrycie dachowe na Liceum Ogólnokształcącym. Ważne jest mówi Starosta, że nie siedzimy beczynnie. Umiemy pisać projekty i zabiegać o środki unijne. Zresztą zajęcie trzeciego miejsca w tak prestiżowym rankingu zobowiązuje.



Jak po stolnicy

Na tą inwestycję Łobozew i Teleśnica czekały od niepamiętnych czasów. Chodzi o drogę przez obydwie wsie. Była ona w stanie fatalnym i co najgorsze miała swoistego pecha do generalnego remontu. Czasami wydawało się, że remont ruszy na sto procent, a kończyły się na niczym. Tymczasem remontu doczekał się Bandrów, Chmiel, Dwernik, Dwerniczek, Zatwarnica, Nasiczne, Bystre, Michniowiec. Dwa lata temu wydawało się, że remont ruszy na pewno. Złożony w Urzędzie Marszałkowskim projekt remontu drogi uzyskał bardzo wysokie oceny, niestety marszałek Deptuła arbitralną decyzją skierował pieniądze, gdzie indziej. Najgorzej mieli radni reprezentujący te miejscowości w samorządzie miejskim i powiatowym. Doszło do tego, że radny Krakowski przegrał ostatnie wybory, a do rady dostał się dopiero po rezygnacji z mandatu przez obecnego starostę Krzysztofa Gąsiora. Powodem kiepskiego wyniku wyborczego Zygmunta Krakowskiego była niewątpliwie sprawa drogi.



Oczekiwania mieszkańców Łobozewa i Teleśnicy zostały końcu zaspokojone. Starostwo zdobyło środki finansowe z rezerwy budżetowej przeznaczonej na dokończenie inwestycji z poprzednich lat. Droga ta doskonale w ten projekt się wpisywała, ponieważ remontowano ją odcinkami w poprzednich latach. Pozostałą kwotę dołożyło starostwo, pomogło też miasto i nadleśnictwo. W ten oto sposób można przejechać całą Łobozew jak po przysłowiowej stolnicy. W tej chwili trwają jeszcze prace po drugiej stronie góry łączącej Łobozew z Teleśnicą. Roboty te mają być zakończone do końca tego roku. Dzięki tej inwestycji turyści odwiedzający zalew soliński będą już mogli w przyzwoity sposób do niego dotrzeć. Choć odcinek drogi do samego zalewu jest też w nienajlepszym stanie. Jeśli już mowa o ustrzyckiej części zalewu solińskiego, to martwi to, iż zamknięty został ośrodek wypoczynkowy Nadleśnictwa Brzegi Dolne. Było to bowiem jedno z nielicznych zagospodarowanych jako tako turystycznie miejsc na zalewie w gminie Ustrzycki Dolne.

/setb/

Niewiele jest zjawisk, które wyróżniają Ustrzki Dolne od innym miast. Przez wiele lat walczyliśmy o to by zespół KSU uzyskał taki status. Cieszymy się, że od pewnego czasu burmistrz Henry Suluja potrafił zrozumieć jaki atut ma w rękach. Teraz „Nasze Poloniny” rozpoczynają walkę o to by status zjawiska wyróżniającego Ustrzki od innych miejscowości, uzyskała rzeka Strwiąż. Jest jedyną w kraju, która znajduje swe ujście w morzu Czarnym, a tymczasem miasto odwraca się od niej przysłowiową d...

Ustrzki tyłem do Strwiąża

Wiesław Stebnicki

Trochę upływającej historii

Przed wojną rzecz jasna nie był to żaden wyróżnik, bowiem z Ustrzyk do wschodniej granicy było setki kilometrów. Po wojnie stało się inaczej, aż do 1951 roku obecna zlewnia morza Czarnego na tym terenie leżała w granicach radzieckiej Ukrainy. Dopiero wymiana odcińków granicznych wróciła ten skrawek do Polski. Od samego początku nikt tego nie potrafił docenić. W tamtych czasach granica nie była łatwa do przekroczenia,



Ten odcinek mógłby jako pierwszy zamienić się w bulwar

a namiastka kresów, jaką mogły stanowić Ustrzki mogła by ściągać w celach turystycznych sporo przesiedleńców z tamtych terenów osiadłych na Śląsku, Pomorzu czy winnych miejscach kraju. Żywym dowodem siły tych sentymentów była postawa zmarłego nie tak dawno znakomitego pisarza i lwowianina Jerzego Janickiego, który osiedlił się w Chmielu, po to by być jak najbliżej swoich stron. Trzeba to było jedynie dobrze reklamować. No ale wtedy niczego się nie reklamowało bo wielu rzeczy po prostu brakowało.

Mnie szacunku do tej rzeki nauczono w harcerstwie. Jedną z atrakcji harcerskich zbiórek było między innymi wrzucanie do Strwiąża listów w zalakowanej butelce skierowanych do tamtejszych pionierów. Na dodatek harcerscy opiekunowie opowiadali nam dokąd płynie Strwiąż i gdzie znajduje swe ujście. Od tamtej pory jednym z największych moich marzeń była wizyta nad brzegami Strwiąża po tamtej stronie. Pierwsza możliwość oglądania go otwarła się z chwila uruchomienia pociągu z Ustrzyk do Przemyśla przez ten kilkukilometrowy odcinek radzieckiej Ukrainy. Po otwarciu przejścia wybrałem się tam pociągiem i pierwsza rzecz jaką zrobiłem to

nie zakup papierosów, czy alkoholu, ale wyprawa pod most nad Strwiążem w Chyrowie. Nieco później już samochodem wyjazd do miejsca gdzie Strwiąż uchodzi do Dniestru. To w Dobromilu od jednego z miejscowych Polaków otrzymałem przedwojenny przewodnik gdzie napisano, że Dniestr powinien się nazywać Strwiążem, gdyż od miejsca gdzie rzeki się łączą do ich źródeł nieco dłuższy jest Strwiąż.

Wielki ściek

Początek lat sześćdziesiątych to okres regulacji dzikich brzegów rzeki na terenie miasta. Widać to po dziś dzień, choć stan tych kamiennych umocnień nie jest już najlepszy, a miejscami nie ma go wcale. Lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte to także okres umierania rzeki. Wcześniej pływały tu ryby, na wysokości parku pod dębami łowiliśmy raki. Latem brzegi rzeki zapełniały się kąpielowymi dziećmi i wypoczywającymi ich rodzicami. Mleczarnia, domowa szamba, a wreszcie Zakłady Drzewne zabiły rzekę. Ci, którzy chcieli skorzystać z kąpeli przenieśli się na Jasień nad Jasienkę. Smród, jaki rozniósł się



Śmieci są najłatwiejsze do usunięcia, gorzej jest ze zniszczonymi umocnieniami brzegów

od rzeki był nie do wytrzymania. Nawet przejście mostem było nie lada wyczynem. Szczyt osiągnięto w chwili gdy ze zbiorników PPD wyciekła spora ilość mazutu. Brzegi rzeki przez lata opasane były czarną mazutową linią. Paradoksalnie ten największy zabójca Strwiąża stał się z czasem jego zbawicielem. Z racji budowy Zakładów Drzewnych powstały osiedla mieszkaniowe i przysła konieczność budowy oczyszczalni ścieków. Strwiąż stanął przed szansą powrotu do życia. Hymn z tamtych czasów-

„Płynie Strwiązek, płynie
W Ustrzyckiej dolinie

*A z zapachu swojej wody
W całej Polsce słynie."*

- mógł stać się nieaktualny.

Miasto tyłem do rzeki

Nie muszę mówić jaką atrakcją w każdym mieście jest rzeka. Piękne bulwary nad Sekwaną w Paryżu, Tamizą w Londynie, Dunajem w Budapeszcie, czy bliżej nad Wisłą w Krakowie, Sanem w Przemyślu, Sanoku, Lesku. Jest wiele jeszcze miejsc w Polsce gdzie rzeka, ba nawet rzeczka, czy strumyk to główny szlak spacerowy w miejscowościach przez, które przepływa. W zasadzie tylko Ustrzycki i Brzozów wstydzą się swoich rzek. A przecież ta ustrzycka to jedyna w Polsce, swoisty wyróżnik miasta. Przeszedłem się ostatnio z aparatem wzdłuż Strwiąża, efekt tego spaceru widzicie na zdjęciach. Domy prywatne, biurowce, szkoły, sklepy wystawiają do Strwiąża plecy. Zamiast bulwarów wysypiska, śmietniki, garaże, obskurne baraki, w najlepszym przypadku architektoniczne maszkarony mieniące się altanami, poza tym zarośla i krzaki. Wstyd. Nie wspomnę już o śmieciach zanieczyszczających rzekę. W dalszym ciągu mają tu ujście ścieki. Po rurach łatwo ustalić, kto je odprowadza. „*Nasze Połoniny*” mówią dość. Jeśli nie miasto to społeczeństwo może to zmienić. Miasto musi ponownie zwrócić się w stronę rzeki.

Od czego zacząć

Myślę, że jest jedno miejsce, które można zagospodarować już od wiosny przyszłego roku. Jest to odcinek

między mostem na ulicy 29 Listopada, a kładką obok gimnazjum. Tak się dobrze składa, że po jednej stronie rzeki mieści się Liceum Ogólnokształcące, a po drugiej stronie Szkoła Podstawowa i Gimnazjum. Na dodatek umocnione brzegi na tym odcinku są zachowane w najlepszym stanie technicznym. Wystarczy oczyścić koryto rzeki i zdjąć warstwę ziemi narosłą przez lata na betonowych umocnieniach. Praktycznie bez kosztów powstać mogą po obu stronach rzeki spacerowe bulwary. Niech to będzie na dobry początek. Nawiasem mówiąc jest to też temat dla obu szkół. W praktyczny sposób można nauczyć dzieci szacunku do Strwiąża, tak zrobiono kiedyś ze mną. Do tej pory rzeka potrzebna była młodzieży jedynie do tego by wiosną utopić tu „Marzannę”, czyli pożegnać się zimą. Może lepiej było by z młodzieżą oczyścić te miejsca. Resztę, czyli ławeczki i jakieś oświetlenie na pewno da miasto. Skromnym nakładem środków stworzymy dodatkową atrakcję Ustrzyk, a spacerujący tu turyści dowiedzą się, że Stwriaż to coś wyjątkowego, jedyne w Polsce, a nie wstydlivy miejski ściek.

Od redakcji: Oczekujemy na propozycje, pomysły dotyczące zagospodarowania Strwiąża. Obiecujemy, że wiosną zorganizujemy akcje oczyszczania rzeki. Jeździmy corocznie „Czyścić góry”, co jest pięknym przedsięwzięciem, znajdziemy więc czas na oczyszczenie i przywrócenie życiu tego co w Ustrzykach jest bardzo cenne.



100 KONKRETÓW
Wojciech Pomajda
Lewica i Demokraci **LiD**

Serdecznie dziękuję wszystkim tym, którzy oddali głos na moją kandydaturę w wyborach do Sejmu RP .
Dzięki Państwa głosom otrzymałem mandat poselski.
W zamian za to obiecuję realizować w swojej sejmowej pracy wnioski i uwagi jakie otrzymałem w trakcie spotkań wyborczych

Wojciech Pomajda

Wzrosną dochody budżetu z tytułu akcyzy. Minister Finansów Zyta Gilowska zaciera ręce.

Protest Służby Celnej w Krościenku

Marek Prorok

Od ponad dwóch tygodni trwa protest funkcjonariuszy Służby Celnej zatrudnionych w sześciu Izbach Celnych a mianowicie: Białej Podlaskiej, Białymstoku, Gdyni, Przemysłu, Krakowie i Szczecinie. Ponieważ Ustawa o Służbie Celnej zabrania celnikom strajku, protest ich polega na wyjątkowo sumiennym wykonywaniu swoich obowiązków, co w istotny sposób wydłuża czas odprawy podróżnych i powoduje powstawanie gigantycznych kolejek na trasach dojazdowych do przejść granicznych. Mieszkańców naszego regionu bezpośrednio dotyczy to co dzieje się na drogowym przejściu granicznym Krościenko – Smolnica. Postanowiłem dokładnie przyjrzeć się wszystkim wydarzeniom związanych z protestem celników w Krościenku. Poniżej przedstawiam czytelnikom efekt wielu rozmów zarówno z celnikami jak i z podróżnymi oczekującymi po kilkanaście godzin na odprawę celną. Odbylem wiele rozmów, moi rozmówcy mówili bardzo dużo i bardzo chętnie, pod jednym wszakże warunkiem – zachowania pełnej anonimowości. Dlatego też w moim artykule pada tak mało nazwisk.

Historia protestu.

W dniu 25 czerwca bieżącego roku w Białymstoku, podpisane zostało „Porozumienie Białostockie” powołujące do życia Komitet Protestacyjny Służby Celnej. Inicjatorami powstania Komitetu było siedem związków zawodowych reprezentujących pracowników: Izby Celnej w Przemysłu, Służby Celnej w Gdańsku, Administracji Celnej Urzędu Celnego w Gdyni, Służby Celnej Województwa Lubelskiego, Urzędu Celnego w Białymstoku, Administracji Celnej Województwa Warmińsko-Mazurskiego i Izby Celnej w Olsztynie. Komitet postawił sobie zadanie reprezentowania interesów funkcjonariuszy i pracow-

ników Służby Celnej w wielozakładowym sporze zbiorowym mającym doprowadzić do realizacji czterech, opracowanych przez związkowców postulatów. Dla realizacji owych postulatów, organizacje związkowe tworzące Komitet wyraziły gotowość przystąpienia do czynnej akcji protestacyjnej. Interesujący naszych czytelników Związek Zawodowy Pracowników Izby Celnej w Przemysłu wszedł w spór zbiorowy z dyrektorem przemyskiej Izby Celnej od dnia 27 czerwca 2007 roku, zaś od dnia 11 października przystąpił wraz z pozostałymi sygnatariuszami „Porozumienia Białostockiego” do czynnej akcji protestacyjnej polegającej na oflagowaniu jednostek or-

towawczą zarabia około 1300 PLN miesięcznie netto. Są to zarobki porównywalne z tymi jakie otrzymują funkcjonariusze Straży Granicznej i innych służb mundurowych, choć zdecydowanie wyższe od tych, jakie otrzymuje młody absolwent wyższej uczelni wybierający karierę nauczyciela. Zwiększenie wynagrodzenia młodego celnika po studiach do wysokości 2500 PLN „na rękę” jest w moim przekonaniu niczym nieuzasadnione i z pewnością nieadekwatne do posiadanych kwalifikacji, wykonywanych czynności czy też stopnia przydatności zawodowej. Zgadzam się natomiast z sugestiami kilku moich rozmówców w zielonych mundurach Służby Celnej, że



Katarzyna Przywara i Bartosz Jarecki nie kryją się za plecami innych i odważnie mówią o nurtujących ich problemach

organizacyjnych, informowaniu opinii publicznej o przyczynach protestu oraz na sumiennym wykonywaniu własnych obowiązków. Dyrektorzy Izb Celnych wymienionych na wstępie mojego artykułu, zostali poinformowani o tym pismami z dnia 10 października.

Postulaty związkowców.

Zwiększenie uposażenia każdego pracownika i funkcjonariusza Służby Celnej o 1500 PLN.

Młody funkcjonariusz celny rozpoczynający trzyletnią służbę przygo-

bowiązujący system wynagrodzeń nie docenia w należyтым stopniu doświadczonych funkcjonariuszy z wieloletnim stażem. Brakuje też w nim rozwiązań premiujących pracowników szczególnie sumiennych i aktywnych. W systemie awansu brakuje atrakcyjnych bodźców materialnych, zachęcających pracowników do większej aktywności zawodowej. W zasadzie, w przekonywaniu wielu celników obowiązujący system wynagrodzeń to urawniówka oparta na idei „czy się stoi, czy się leży tyle

samo się należy". Specyfika pracy celnika, niespotykana w innych służbach osobista odpowiedzialność funkcjonariusza oraz gigantyczne narażenie na propozycje korupcyjne, powinna gwarantować, poprzez wysokie uposażenie, odpowiedni status materialny funkcjonariusza. W takim rozumieniu, postulat podwyższenia wynagrodzeń, uważam za w pełni uzasadniony.

Wprowadzenie dla funkcjonariuszy celnych uprawnień zaopatrzeniowego systemu emerytalnego służb mundurowych.

Z systemu zaopatrzenia emerytalnego służb mundurowych korzystają do tej pory żołnierze, policjanci i strażacy. Są to uprawnienia pozwalające funkcjonariuszom tych służb na wcześniejsze przejście na emeryturę, po odbyciu określonego czasu służby. Powodem takiego uregulowania jest specyfika pełnionej służby, poważna groźba utraty zdrowia i życia oraz konieczność utrzymywania wysokiej sprawności fizycznej niezbędnej do prawidłowego wywiązywania się z powierzonych obowiązków. Trudno wyobrazić sobie starszego, mało sprawnego funkcjonariusza jednej z wymienionych służb, biorącego udział w niebezpiecznej akcji ścigania groźnych przestępców, czy też gaszenia pożaru. Celnik dokonujący odprawy, znajduje się w moim przekonaniu w zdecydowanie innej sytuacji. Moi rozmówcy, w tym pani Alicja Tokarz – przewodnicząca Związku Zawodowego Pracowników Izby Celnej w Przemyślu, przekonywali mnie do swoich racji, porównując warunki pracy celnika i strażnika granicznego na przejściu granicznym w Krościenku. Oto przedstawiciel Straży Granicznej RP siedzi sobie w ciepłym pomieszczeniu i „stempluje” paszporty a celnik narażony na kaprysy pogodowe, musi dokonywać odpraw na powietrzu. Teoretycznie jest to poważny argument, choć według mnie nie do końca trafny, bo oto kilka dni później wspomniany celnik nadal dokonuje odpraw

na terenie terminalu, choć w trudnych zimowych warunkach, ale ten sam żołnierz Straży Granicznej nie stempluje paszportów, tylko z bronią w rękę, brnąc po pas w śniegu ściga niebezpiecznych przestępców. Uważam, że o szczególnych uprawnieniach emerytalnych decyduje nie fakt noszenia munduru, ale przede wszystkim specyfika pełnionej służby, dlatego trudno jest mi zgodzić się

tymczasowe aresztowanie funkcjonariusza powoduje, z mocy samego prawa, usunięcie ze służby. Niestety takiego mechanizmu nie ma w przypadku uniewinnienia delikwenta przez sąd. Powrót do służby nie jest automatyczny a wymaga starań funkcjonariusza. Jeszcze gorzej jest w sytuacji umorzenia postępowania przez sąd, bo wtedy powrót do służby jest prawie niemożliwy. Mówiąc



z tym postulatem celników.

Zapewnienie pełnej restytucji uprawnień funkcjonariuszy celnych przywracanych do Służby Celnej.

Zapewnienie właściwej ochrony prawnej przy wykonywaniu obowiązków służbowych.

Ostatnie dwa postulaty wynikają bezpośrednio z uregulowań prawnych zawartych w Ustawie o Służbie Celnej uchwalonej w dniu 24 lipca 1999 roku (Dziennik Ustaw nr 72 poz. 802). Nakłada ona na funkcjonariuszy celnych wiele obowiązków, obwarowanych rozbudowanym systemem kar. Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że ustawodawca doskonale zadbał o interesy Skarbu Państwa, a trochę zapominał o prawnym zabezpieczeniu tych, od których pracy interesy te bezpośrednio zależą. Zupełnie zaskoczony byłem treścią art. 25 w myśl którego już samo skierowanie do sądu aktu oskarżenia lub

w skrócie, w przypadku pojawienia się jakichkolwiek podejrzeń w stosunku do funkcjonariusz(a) jest o to bardzo łatwo) pozostaje on sam i na żadną pomoc liczyć nie może. Wygląda to trochę tak, jakby zasada domniemania niewinności nie dotyczyła celników i z góry uznaje się ich za winnych. Artykuł 33 ust. 2 mówi, że funkcjonariusz celny nie może publicznie manifestować poglądów politycznych, co w praktyce oznacza poważne ograniczenie biernego prawa wyborczego. Można się z tą zasadą zgadzać lub nie, ale wydaje się być jasno określona. Okazuje się jednak, że w praktyce nie dotyczy ona wszystkich funkcjonariuszy, są równi i równiejsi. Szef Służby Celnej pan Marian Banaś brał czynny udział w kampanii wyborczej Prawa i Sprawiedliwości kandydując do Sejmu w okręgu wyborczym nr 14 w wyborach z dnia 21 października

2007 roku. Jeden z celników wyjaśnił mi to słowami starego przysłowia „co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie”. Jedno jest pewne, postulaty opatrzone numerami 3 i 4 są w pełni uzasadnione i zostały sformułowane nie tylko w obronie praw pracowniczych, ale również w obronie ludzkiej godności funkcjonariuszy służby celnej.

Przebieg protestu i jego skutki.

Czwartek 11 października to pierwszy dzień protestu. Przed wjazdem na teren terminalu granicznego w Krościenku pojawił się transparent z napisem „Protest Służby Celnej”, nie pojawiły się natomiast, zapowiadane przez „Porozumienie Białostockie”, informacje o powodach protestu. Szkoda, bo można było, chociażby w formie ulotek poinformować podróżnych o co tak naprawdę chodzi celnikom. Brak informacji spowodował, że w powszechnym mniemaniu obywateli naszego regionu, celnikom chodzi tylko o podwyżkę wynagrodzenia i to o kwotę jakiej większość mieszkańców Bieszczadów na-

kacje, czy też na zakup dóbr luksusowych. Dla nich wyjazdy na Ukrainę stanowią jedyne źródło utrzymania. Na protest celników reagowali różnie, w większości była to złość wyrażana słowami powszechnie uznanymi za obelżywe. Reagowali emocjonalnie, a reakcja ich wynikała z nieznamośności powodów protestu oraz z przekonania, że celnicy traktują ich jak niegodnych szacunku przemytników. Doszło nawet do desperackiej próby zablokowania dojazdu do granicy w dniu wizyty na przejściu przedstawicieli rządu. Kolejna próba blokady planowana była na sobotni wieczór 20 października, ale w ostatniej chwili została przez organizatorów odwołana z powodu wycofania się wielu potencjalnych uczestników blokady po informacji, że w czasie weekendu protest zostanie zawieszony. Kilkakrotnie rozmawiałem z organizatorami nieudanej blokady. Dwoje z nich a mianowicie pani Katarzyna Przywara i pan Bartosz Jarecki zgodzili się nawet na ujawnienie swoich nazwisk i wizerunków. Nie są oni przeciwko celnikom, rozumieją ich protest i so-



wet nie zarabia. Pierwszym i jak dotąd jedynym efektem protestu jest wydłużenie się kolejki oczekujących na odprawę od strony ukraińskiej Smolnicy. W pierwszym dniu protestu czas oczekiwania wydłużył się do bez mała 24 godzin. W kolejnych dniach bywało różnie. Zdarzały się czasami tak zwane „dobre zmiany” w czasie których kolejka spadała do kilku godzin, ale w większości dni czas oczekiwania wynosił i nadal wynosi kilkanaście godzin. Spowodowało to spadek liczby osób przekraczających granicę w Krościenku o około 2000 osób na dobę, oraz ogromne rozgoryczenie wśród kolejkowiczów. Kto tak naprawdę stoi w tych koszmarnych kolejkach? Aby się o tym przekonać pojechałem kilka razy na Ukrainę. Czasu na rozmowy nie brakowało, podczas jednego wyjazdów miałem na to czternaście godzin. W znakomitej większości miałem do czynienia z ludźmi dla których wyjazdy na Ukrainę są jedynym sposobem na życie. I nie chodzi bynajmniej o zarabianie na atrakcyjne wa-

lidaryzują się z nim, postanowili nawet wystosować apel do ministra finansów z prośbą o zajęcie się problemami celników. Na dzień dzisiejszy zebrali pod apelem kilkaset podpisów. Nie mogą jednak zrozumieć, dlaczego w konflikcie celników z rządem pokrzywdzeni muszą być właśnie oni? Sam zadaję sobie pytanie, dlaczego związkowcy służby celnej rozpoczęli swój protest w październiku i wybrali taką właśnie formę protestu? Czas protestu najgorszy z możliwych, bo na dziesięć dni przed wyborami parlamentarnymi. Rząd Prawa Sprawiedliwości miał na głowie kampanię wyborczą i trudno było oczekiwać, że nagle będzie się zajmował tak niewielką grupą zawodową jaką są celnicy, których głosy w kampanii wyborczej znaczą tyle co

głosy mieszkańców powiatu bieszczadzkiego w ogólnopolskim rozliczeniu. Nowa większość parlamentarna, ma teraz przed sobą tworzenie rządu koalicyjnego a następnie super pilną pracę nad budżetem i trudno wyobrazić sobie, że w ferworze zajęć znajdzie czas na zajmowanie się problematyką podnoszoną przez celników. Co to oznacza? Co najmniej przez kilka najbliższych tygodni jedynym odczuwalnym efektem protestu celników będą cierpienia prostych ludzi oczekujących na odprawę graniczną w Krościenku. Jest jeszcze jeden efekt protestu, szczególnie ważny dla budżetu państwa, którego pracodawcą celników jest najważniejszym strażnikiem. Każdego dnia na polski obszar celnicy nie zostanie wprowadzona znaczna ilość towarów akcyzowych. Chodzi tu o tysiące paczek papierosów, tysiące litrów alkoholu i dziesiątki tysięcy litrów paliwa, a wszystko to z powodu zmniejszenia się ilości osób przekraczających granicę polsko-ukraińską. Parafrazując, czy w tej sytuacji

minister finansów będzie zainteresowany zażegnaniem protestu, który przynosi dla budżetu państwa wymierne korzyści i to bez dodatkowych nakładów finansowych? Żarty na bok. Protest celników to poważna sprawa. Zgłoszone postulaty są dużej części uzasadnione i zasługują na spełnienie. Wybrano jednak złą i co najgorsze nieskuteczną formę protestu. W telefonicznej rozmowie z panią Alicją Tokarz, szefową przemyskich związkówców zapytałem, czy nie warto rozważyć możliwości zawieszenia strajku i dać w ten sposób czas nowemu rządowi na uporanie się pierwszymi organizacyjnymi problemami? W odpowiedzi usłyszałem, że działanie takie byłoby przejawem tchórzostwa i dlatego protest będzie kontynuowany aż do skutku. Jeden z moich rozmówców, doświadczony funkcjonariusz z długoletnim stażem stwierdził „nasi przywódcy związkowi znaleźli się z ręką w nocniku i nie bardzo wiedzą jak z tego wybrnąć z honorem a my świecimy za nich oczami w bezpośrednich kontaktach z ludźmi na przejściu”. Pozostawiam te słowa bez komentarza. Na dzień dzisiejszy na przejściu granicznym w Krościenku mamy do czynienia z sytuacją patową. Z jednej strony protestujący celnicy ze słabymi widokami na szybki sukces, zaś z drugiej rozgoryczeni i coraz bardziej zdeterminowani podróżni. Obawiam się tylko jednego, aby w najbliższym czasie nie doszło do zatrzymania pracy przejścia poprzez zablokowanie drogi dojazdowej do terminalu od strony Krościenka. Rozwiązanie takie nie przyniesie nikomu korzyści, ale w obecnej sytuacji jest ono bardzo realne. Zrobmy wszystko aby do tego nie doszło.

Jan Lewicki

Czy wiecie że...

1. Z początkiem grudnia br. Spółka z o. o. PROHANBUD z Uherzec rozpocznie budowę trzypiętrowego bloku mieszkalnego w Lesku przy ulicy Moniuszki. Blok zawierać będzie 44 mieszkania. Cena 1 m² powierzchni użytkowej mieszkania wyniesie 3000 zł. Wzrost ceny nie może przekroczyć 10% wartości wyjściowej do czasu rozliczenia z nabywcą. W przypadku zmiany stawki VAT – wzrost nie może być większy niż różnica pomiędzy nową a starą stawką. Do każdego mieszkania doprowadzony zostanie prąd, woda i gaz. Ogrzewanie mieszkania będzie indywidualne – gazowe. Cykl budowy – 18 miesięcy.

2. W ekspresowym tempie trwa budowa nowego supermarketu przy ulicy Bieszczadzkiej w okolicy ronda. Inwestorem obiektu jest sieć handlowa sklepów DISCOUNT – Plus. Nowa budowlą przypominać będzie wielkością istniejący już w Lesku supermarket Biedronka. Roboty wykonuje (na dwie zmiany) firma budowlana z Debicy przy współpracy z firmami okolicznymi. Otwarcie sklepu przewidziano na połowę grudnia br.

3. Leska firma produkcyjno-handlowa Sanpol prowadzi zaawansowane prace mające na celu uruchomienie w istniejącej hali, dużego warsztatu który będzie produkował meble „na miarę” według życzenia klienta. Warsztat zlokalizowany jest na Posadzie w pobliżu supermarketu Biedronka. Aktualnie w Lesku i gminie trwa budowa około 30 domów a w powiecie leskim około 150. To będą potencjalni nabywcy mebli z tej firmy. Również okoliczne powiaty otrzymają odpowiednie oferty w tym zakresie. Produkcja mebli powinna ruszyć w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Listy

Redakcja informuje, że może skracać dostarczoną korespondencję, oraz nadawać jej własne tytuły.

Witam serdecznie. Dłęczę mnie temat naszej rzeki Strwiąż. Dlaczego w czasie gdy nasza gmina otrzymuje eko nagrody od najwyższych władz w państwie przechodząc obok rzeki wydaje mi się, że jest to wielka bzdura! Jestem wędkarzem i przemierzam rzeki nie raz w roku i nie dwa, dlaczego wszystko jest do niej obrócone tzw. d..., co za kompletny brak szacunku do przyrody!! Garaże na rzeką!! Odpływy z posesji do rzeki itp., a i co najbardziej charakterystyczne to butelki po piwie i wódce ukraińskiej. Płyną i płyną, ale dobrze, że do nich z powrotem...

W ostatnim sezonie pojawiły się nawet pstragi, które zostały zrabowane przez kłusowników jak tylko się pokazały. Szkoda pisać bo to temat bez końca, wystarczy tylko się przejść i z całego tego bałaganu wydobyć odrobinę piękna. Rzeka stała by się atrakcją nie tylko dla wędkarzy ale także dla turystów, którzy mogliby odpoczywać nad rzeczką w czasie lata. Myślę, że to tylko marzenie ściętej głowy. A może powinniśmy coś zmienić w naszym mieście. Pozdrowienia.

Tomek

Od redakcji: List Tomka stał się inspiracją do napisania dużego tekstu w tym numerze Połonin. Zapraszamy na str.8 i 9.

Nie będę już płacił na Fundację Szpitala.

Nie zapłacę już ani grosza na Fundację Szpitala Ustrzyki Dolne, bowiem wyczytałem z ostatniego sprawozdania znajdującego się na stronach Starostwa Bieszczadzkiego, że z pieniędzy zebranych z 1% podatku zakupiono biurko dla kogo???, Dla Dyrektora Szpital w Ustrzykach? Na litość boską, to z pieniędzy Fundacji nie kupuje się już sprzętu medycznego nawet drobnego, tylko MEBLE. Wszystko jest już postawione na głowie!!!

Zapytaliśmy o to, na co przeznaczone zostały pieniądze zbierane przez Fundację wspierającą ustrzycki szpital Panią Prezes Fundacji Janinę Piekarską. Jak się okazało w latach 2006- 2007 z zebranych pieniędzy nie została wydana, ani jedna złotówka. Janina Piekarska powiedziała nam, że na koniec Fundacji znajduje się kwota ponad 8 tysięcy zł. Pieniądzy tych przez ostatnie dwa lata nikt nie ruszał. Leżą na koncie i procentują. Jeśli zbiera się jakaś poważniejsza kwota to może przeznaczyć się ją na zakup jakiegoś sprzętu medycznego. Zdaniem Piekarskiej, żadnego biurka się z tych pieniędzy nie kupiło i nie kupi. Jak więc widać, ktoś autora listu próbował wprowadzić w błąd.

Moim zdaniem

Wiesław Stebnicki

No i po wyborach

Powinienem ten materiał rozpocząć od narzekania. Po pierwsze wynik jaki osiągnąłem nie jest dobry, po drugie moja formacja wprowadziła do sejmu z naszego okręgu zaledwie jednego posła. To wystarczające powody do narzekania. Ja jednak nie narzekam, bowiem szczęśliwie udało się uniknąć najczarniejszego ze scenariuszy, czyli zwycięstwa PiS. Rano ponownie możemy się budzić bez obaw, że o szóstce ktoś zapuka do naszych drzwi. Można będzie obejrzeć telewizję już bez ponurych twarzy polityków PiS. W sukcesach zawodowych będą decydować nasze umiejętności, a nie oświadczenie lustracyjne. Czy rządy PO z PSL, to to o czym każdy marzył. Nie! Ale to rządy otwarte na ludzi, dające im jakąś nadzieję.

PiS miał wiele doskonałych pomysłów, co więcej niektóre z nich wprowadził w życie, ku zadowoleniu mieszkańców Polski, ale co istotne mało kto się do tego chce przyznać, bo chwalenie PiS-u stało się niemodne, wręcz wstydlive. Partia, której politycy na każdym kroku deklarowali się iż służą ludziom, od tych ludzi skutecznie się odgradziła. Nie pomogły nawet żenujące spektakle z pompacyjną muzyką i fanfarami w chwili wyjścia premiera, z całowaniem jego ręki przez starsze panie. PiS nie budził sympatii, a niektórzy jego przedstawiciele jak choćby Brudziński, Kamiński, Macierewicz budzili antypatię. Trudno powiedzieć skąd ta ponura postawa bierze się na prawicy. Jest to bowiem reguła bo podobnie wyglądali członkowie rządu Olszewskiego, zresztą z nim samym w pierwszym szeregu. Powiat bieszczadzki jest na tle całego województwa podkarpackiego pewnym wyjątkiem. Mimo przytłaczającej przewagi PiS w województwie, Bieszczady głosują inaczej.

Tutaj wygrała PO, ale także LiD miał jeden z lepszych na Podkarpaciu wyników bo około 14% przy średniej w województwie poniżej 10%.

Przy okazji wyborów parlamentarnych zawsze rodzi się pytanie czy Bieszczady mogą mieć swojego przedstawiciela w Sejmie. Można odpowiedzieć twierdząco, bowiem kolejną już kadencję posłować będzie Elżbieta Łukacijewska. Jednak ona jest już bardziej politykiem z czołówki PO, choć nigdy nie odmawia pomocy samorządom bieszczadzkim.

Wszyscy startujący w wyborach kandydaci z powiatu Bieszczadzkie-



go zebrali łącznie 5437 głosów. Nawet gdyby wszystkie te głosy otrzymał Marek Andruch to było by mało by zostać posłem. Startujący z listy PiS Jan Bury jako ostatni z sześciu został posłem PiS z naszego okręgu zbierając 6652 głosy. Gdyby zbierał je Julian Czamecki to było by jeszcze gorzej, bo Tomasz Kulesza trzeci z posłów PO zgromadził 9296 głosów. Tak więc z tego prostego wyliczenia wynika, że szanse na wykreowanie kolejnego posła z Bieszczad są niewielkie. Mogło by się tak stać gdy oba powiaty bieszczadzkie głosowały by na jednego kandydata. No ale kto zna relacje pomiędzy Leskiem i Ustrzykami wie, że jest to raczej niemożliwe.

Szansą dla Bieszczad było by stworzenie okręgów jednomandatowych. To było jedno z haseł wyborczych PO. Głową jednak daje, że teraz po zwycięstwie o tym swoim szandarowym postulacie PO szybko zapomni.

Jeśli chodzi o mój wyborczy start, to

jak już pisałem wynik nie jest najlepszy. Przekroczyłem 300 głosów. Za każdy z nich jestem ogromnie wdzięczny tym, którzy go oddali. To nie były głosy zmarnowane. Udało się także dzięki tym głosom oddalić widmo państwa policyjnego, państwa podsłuchów, inwigilacji, donosów, lustracji. Mówiąc inaczej państwa nękaącego ustawicznie swoich obywateli. Oczywiście wynik mógłby być lepszy gdybym podobnie jak moi koledzy stanął do plakatowo-banerowej wojny. Nie podjąłem się jej bo nie było mnie na nią po prostu stać. Moja kampania wyborcza była najtańszą w kraju. Każdy zebrany głos kosztował 0 groszy. Brak plakatów to też kilka drzew, które dalej rosną w Bieszczadzskich lasach. Wyszędłem z założenia, że wszyscy kandydaci są osobami znanymi w mieście, więc plakatowanie się niewiele tutaj może mi pomóc. Był to błąd, bo jak się okazało nawet wśród niektórych moich znajomych, byli i tacy którzy nie wiedzieli ze startuję. Jak jednak wynika z zamieszczonych w tym felietonie danych liczbowych nawet podwojenie liczby głosów niewiele by zmieniło.

Gratuluje swoich kontrkandydatów wyborczych wyników. Przykro jest mi jedynie z tego powodu, że wszyscy oni otrzymali potężne wsparcie ze strony swoich partii, że odwiedzili Ustrzyki ludzie z czołówki partyjnej PO i PiS. LiD o Bieszczadach zapomniał, dowodem tego niech będzie fakt, że na kilka dni przed wyborami dostarczono mi ulotki z moim zdjęciem, na którym sam się nie poznałem i nawet nie za bardzo chciało mi się je rozdawać.

Jedyną „pomocą” ze strony kolegów z LiD były wzajemne podchody i bezpardonowa walka między sobą. Nie płacę i nie narzekam, bowiem od samego początku byłem świadomy swych szans. Potraktowałem to jako jeszcze jedną dobrą dziennikarską lekcję, a że przy okazji przyczyniłem się choćby w skromnym procencie do porażki PiS, to już powód do kolejnej satysfakcji.

Andrzej Kotowicz

Wybrane z miesiąca

„Liczyli i się przeliczyli”

Kampania wyborcza i wybory 2007 roku poza nami. Była ostra, w niektórych momentach wręcz brutalna. Komitety wyborcze wyciągały na wierzch wszystko co się wyciągnąć dało, by w jak największym stopniu pograć przeciwnika politycznego. Brud i plugastwo oblepiały wszystkich, bez względu na barwy polityczne. Brylował w tym PiS, choć inne ugrupowania starały się nie być mu w tym dłużne. Największym smrodem całej tej kampanii było użycie przez PiS do osiągnięcia celu, czyli jak najlepszego wyniku wyborczego służb specjalnych. Krzyczące z plakatów pisowskich napisy „zasady obowiązują” nie miały nic wspólnego z tym co przeciwny Kowalski mógł zobaczyć w mediach i wokół siebie. Ta brudna gra Kaczyńskich, bo i Prezydent opowiedział się po jednej ze stron, doprowadziły do klęski tego ugrupowania. Większość społeczeństwa odetchnęła ulgą. Dwa lata rządu Pis-u to dwa lata straconych szans wewnątrz kraju i za granicą. Właściwie nieudolna polityka zagraniczna i minister Anna Fatyga doprowadziły do tego, że Polska w coraz większym stopniu była spychana na margines. Stawialiśmy się powoli hamulcowym Unii. Skłóceni z zachodem i Rosją stawialiśmy kraje członkowskie Unii mające całkiem niezłe stosunki

z Rosją w bardzo nieczłowiecznej sytuacji. Nasze imperialne i wielkomocarstwowe zapędy spowodowały, że straciliśmy przyjaciół tam, gdzie ich zawsze mieliśmy. Trzymanie się amerykańków jak rzep psiego ogona doprowadziło do tego, że nasi żołnierze zaczynają ginąć tam gdzie ginąć nie powinni. Z Iraku wyszli już prawie wszyscy. Niebawem go opuścić Anglicy, a my jakimś prawem kaduka tkwimy tam nadal, ba nawet wymieniamy kolejne kontyngenty i czekamy na decyzje wielkiego brata. Podobnie ma się sytuacja w Afganistanie. Wleźliśmy tam, choć wszyscy nam to odradzali. Przez dwa lata Kaczyński wbił Polakom do głów jakim to staliśmy się suwerennym krajem. Jak to podnieśliśmy się z kłęczek i prowadzimy swoją własną politykę zagraniczną. Nie dodał jednak, że staliśmy się wasalem i zakładnikiem polityki amerykańskiej. Takich przykładów można by mnożyć. Dlatego odsunięcie Pis-u i Jarosława Kaczyńskiego od władzy to krok w kierunku wprowadzenia w Polsce normalności, bez podsłuchów, inwigilacji i szczucia jednych na drugih. Miejmy nadzieję, że era bliźniaków przynajmniej na jakiś czas się skończyła. Dużą rolę do odegrania w tym aby tak się stało ma Platforma Obywatelska. To ona wygrała te wybory i to ona bierze na

siebie odpowiedzialność za realizację programu, który poparto prawie siedem milionów Polaków. Odpowiedzialność tym większą, że opartą w kampanii wyborczej na obietnicach rozliczenia tych wszystkich świństw, których dopuścił się Pis w trakcie dwuletnich rządów. Niespełnienie tych obietnic doprowadzi do tego, że za cztery lata spotka ją taki sam los jak jej poprzedników. Cztery lata tej kadencji to nowy rozdział w historii centrolewicy na polskiej scenie politycznej. Wynik uzyskany w ostatnich wyborach nie predysponuje ich jeszcze do decydowania o losach Polski i Polaków, daje jednak szansę do pokazania społeczeństwu, że takie ugrupowanie jest niezbędne na polskiej scenie politycznej jako przeciwwaga dla centro i skrajnej prawicy.

Cztery lata to czas aby polska lewica wykazała się tym do czego jest predysponowana, czyli walczenia o interesy najuboższych, konstruktywnego włączania się w te wszystkie projekty rządu, które te interesy zabezpieczają, mądre wspieranie rządu w polityce zagranicznej i obronnej. Przed centrolewicą jeszcze długa droga. Jeśli jednak wykaże się wrażliwością na problemy ludzkie w sferze społecznej i gospodarczej to jest szansa, że za parę lat wynik wyborczy okaże się o wiele lepszy niż obecny.

Po krótkiej choć męczącej kampanii wyborczej społeczeństwo dokonało wyboru. Na ile trafnego, tego nikt w tej chwili nie potrafi powiedzieć Po czynach ich poznać. A no zobaczymy.

Jan Lewicki

Bieszczadzka kardiologia

Od przeszło 20 lat choruję na chorobę układu krążenia. W tym czasie przeżyłem trzy zawały serca, operację bypass, koronarografię ratunkową w Przemyśle i ostatnio tomograficzne badanie serca w Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrzu. Od wielu lat jestem stałym pacjentem kliniki zabrzańskiej oraz poradni kardiologicznej przy leskim szpitalu. Kilka razy do roku jeżdżę na badania kontrolne do Zabrze, gdzie tamtejsi kardiologzy ustalają mi sposób leczenia i kontroli. W Zabrzu zatrzymuję się w domu studenckim położonym nieopodal kliniki. Tam spotykam pacjentów z całego kraju, którzy jak ja leczą się

w Zabrzu. Oprócz pacjentów spotykam również lekarzy, którzy są na praktyce związanej z uzyskaniem stopnia kardiologa.

W trakcie rozmów z pacjentami oraz lekarzami nasunęły mi się następujące spostrzeżenia:

- wszystkie powiatowe szpitale śląskie i opolskie posiadają oddziały kardiologiczne a ponadto wszystkie szpitale w dużych miastach posiadają pracownie hemodynamiczne, których sieć jest wystarczająco gęsta dla skutecznego ratowania pacjentów z zawałem serca. Np. zabrzańska klinika ma w swoim zakładzie hemodynamiki cztery stanowiska,

na których równocześnie można ratować pacjentów z zawałem oraz wykonywać inwazyjne badanie serca połączone, w razie potrzeby, z angioplastyką. Zakład ten pracuje na trzy zmiany, głównie w celu ratowania zawałowców, których karetki niemalże non-stop przywożą do kliniki. Skuteczność ratowania pacjentów wynosi tu ok. 97%. Na Śląsku zaniechano już ratowania zawałowców poprzez podawanie płynów udrażniających naczynia wieńcowe z uwagi na małą skuteczność tej metody (50%).

- Istnieje tu bardzo gęsta sieć poradni kardiologicznych, które pracują pięć dni w tygodniu. Jeżeli do tego dodamy dwie znakomite kliniki kardiokirurgiczne (Katowice, Zabrze) to mamy obraz doskonałej opieki kardiologicznej istniejącej na Śląsku.

Tragiczny lot

Grzegorz Bończak

Jedna osoba nie żyje, druga jest ciężko ranna - to bilans wypadku lotniczego w Bezmiechowej koło Leska. Tragedia rozegrała się 18 października.



Do wypadku doszło tuż po 10-tej rano, w lesie tuż przy szczycie lądowiska. - To był lot szkoleniowy, w maszynie przebywał pilot i kursant. W pewnym momencie z niewyjaśnionych dotąd przyczyn szybowiec utracił pułap, zahaczył o drzewa i upadł na ziemię - mówi zastępca komendanta Powiatowego Policji w Lesku Wiesław Korczykowski.

Świadkowie zdarzenia opisują, że w chwili dramatu słyszeli głośny trzask. - Akurat byłem w tym momencie na

górze, usłyszałem taki podwójny huk. W pierwszej chwili pomyślałem, że to może drwale pracujący w lesie, ale zaraz potem z budynku wybiegli studenci i powiedzieli co się stało - relacjonuje Bartosz Bącal.

Z wraku maszyny wyciągnięto dwie żywe osoby. - Nie podchodziłem zbyt blisko, ale widziałem że ich stan był bardzo ciężki - opowiada świadek zdarzenia. Kursant Dariusz Z., śmigłowcem został przetransportowany do szpitala

w Rzeszowie. Instruktor 55-letni Ryszard Ł., mieszkaniec Sokołowa Małopolskiego po półgodzinnej reanimacji zmarł.

Dokładne przyczyny katastrofy wyjaśni Państwowa Komisja Badania Wypadków Lotniczych.

To już drugi tragiczny wypadek lotniczy w Bieszczadach w tym roku. 22 lipca w Weremieniu rozbiła się awionetka typu Piper 32 z pięcioma osobami na pokładzie. Wszyscy zginęli.

Bieszczadzka kardiologia cd.

Jak na tym tle wygląda w XXI wieku opieka kardiologiczna na Podkarpaciu? Północna część Podkarpacia ma dobrze rozwiniętą opiekę kardiologiczną: wszystkie szpitale powiatowe mają oddziały kardiologiczne a Mielec, Rzeszów, Stalowa Wola i Przemyśl posiadają pracownice hemodynamiczne. Ponadto w Rzeszowie znajduje się radiochirurgia.

Bieszczady, wizytówka Podkarpacia, w kraju i za granicą są szczególnie zafascynowane w zakresie opieki kardiologicznej:

- ani jeden z dwóch szpitali powiatowych (Ustrzyki Dolne, Lesko) nie posiadają oddziału kardiologicznego.

- w powiecie leskim nie mamy ani jednego kardiologa!

- Chociaż w leskim szpitalu mamy dwie poradnie kardiologiczne to tylko jedna z nich pracuje **zaledwie 3 dni w tygodniu a druga tylko dwa dni w miesiącu!!**

- aktualnie ilość zarejestrowanych pacjentów w obydwu poradniach wynosi

ok. 2500 a liczba ich stale rośnie.

Okolo pięć lat temu, gdy była tylko jedna poradnia kardiologiczna i zarejestrowanych było ok. 400 osób częstotliwość wizyt pacjenta wynosiła średnio raz na miesiąc. Teraz, ponieważ nie wzrosła ilość dni pracy poradni ani ilość lekarzy, częstotliwość wizyt zmalała do jednej w okresie 3-4 miesięcy. Jest to bardzo niekorzystne zjawisko, ponieważ opieka kardiologiczna ewidentnie pogorszyła się.

Wprawdzie w przypadku konieczności inwazyjnego badania serca oraz ratowania pacjenta z zawałem pomaga nam hemodynamika przemyska to jednak w czasie ciężkiej zimy dojazd karetki przez serpentyny gór Słonnych do Przemyśla może okazać się niemożliwy i pacjenta możemy nie uratować.

Takiego stanu dłużej nie możemy bezczynnie tolerować. Starostwo Powiatowe, odpowiedzialne za stan służb medycznych w powiecie powinno wspólnie z kierownictwem SP ZOZ opracować plan poprawy opieki kardiologicznej dla ludności powiatu i przybywających tu kuracjuszy i turystów oraz konsekwent-

nie go realizować. Plan ów powinien między innymi obejmować:

- zwiększenie częstotliwości pracy poradni kardiologicznej do 5 dni w tygodniu

- zatrudnienie dodatkowych lekarzy

- włączenie do realizacji wspomnianego planu Związku Gmin Bieszczadzkich

- zapoznanie nowych postów z fatalnym stanem kardiologii w Bieszczadach a także nowych władz wojewódzkich w celu uzyskania od nich odpowiedniej pomocy

- staranie się o mieszkania dla zachęcenia kardiologów do podjęcia pracy w Lesku oraz zachęcanie naszych lekarzy do robienia specjalizacji kardiologa
- podjęcie starań o otworzenie w naszym szpitalu na oddziale internistycznym pododdziału kardiologicznego.

Mamy nowy rząd utworzony przez Platformę Obywatelską, która przed wyborami deklarowała usprawnienie Służby Zdrowia, mamy posłankę z Bieszczad Panią Łukacijewską, starajmy się to wykorzystać dla dobra ludności Bieszczadów i nie tylko.

NASZE POŁONINY - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji. Za treść przedruków i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16, tel./fax. (013) 461 42 87 lub (0) 697 459 445, e-mail: [redakcja@naszepoloniny.com]. Wydawca: Fundacja "Bieszczady bez granic" 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16. Druk: www.drukpiast.com